

## Historiografia a studia nad kulturą

Nie ulega wątpliwości, iż we współczesnej humanistyce granice dyscyplin, a wobec tego także różnego typu naukowych refleksji, uległy rozmyciu. W konsekwencji przemian ostatniego trzdziestolecia, indywidualne dziedziny nauki wzbogaciły się o narzędzia metodologiczne wytworzone przez badaczy „spoza” tych dziedzin, reprezentujących obszary badań przez lata konceptualizowanych jako odrębne. Jednocześnie – daje się słyszeć głosy „dyscyplinujące dyscypliny”, stanowiące, jak można przypuszczać, istotny czynnik „kontrolujący”, który zapewnia dbałość o jak najwyższy poziom kompetencji w danym obszarze badań. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, iż dziedzinowość współczesnych studiów nad kulturą polega przede wszystkim na zróżnicowaniu typów stawianych pytań, zaś w mniejszym stopniu na odrębności samego przedmiotu refleksji każdej z dziedzin. Innymi słowy, literaturoznawca, filozof, historyk, socjolog czy antropolog kultury studiować mogą ten sam obiekt, lecz – z jednej strony – każdy z nich zada mu pytania, których nacisk będzie położony w innym miejscu, a z drugiej – znajomość narzędzi wypracowanych przez inne dziedziny pozwala każdemu z nich zadawać pytania, jakich do tej pory nie sposób było konstruować. Dzięki temu „kanon humanistycznej wiedzy” nie ulega fosylizacji, a obiekty, o których pozornie „powiedziano już wszystko” – zaczynają żyć nowym życiem.

Interesujących przykładów ubogacenia „tradycyjnej” dyscypliny dostarczają książki prezentowane w niniejszym numerze *Er(r)go* – interdyscyplinarne rozprawy trojga historyków średniej generacji z Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwsza z nich – *Dzieje i nieświadomość* autorstwa Tomasza Pawelca – to pionierska na polskim gruncie praca, przedstawiająca implikacje teoretyczne i praktyczne aplikacji narzędzi psychoanalitycznych i psychologicznych do badań historycznych. Praca druga – *Historie niekonwencjonalne* Ewy Domańskiej – to wykraczający znacznie poza obowiązujące dotąd konwencje przykład zastosowania metodologii wypracowanych przez poststrukturalne studia kulturowe (postkolonialne, genderowe, antropologiczne) w kontekście alternatywnych dyskursów historiograficznych. Ostatnia z przedstawianych tu książek – *Propaganda religijna w przededniu i pierwszych latach angielskiej wojny domowej* Jakuba Basisty – pozornie najbardziej „tradycyjnie” ujmująca dzieje, także odstępuje od tradycji materializmu historycznego i faktografii rozumianej w terminach „procesu poszlakowego” skutkiem szczególnej orientacji analiz omawianych druków ulotnych. Kładąc

nacisk na problematykę mentalności społeczeństwa angielskiego dyskusyjnego okresu, praca ta jest studium z pogranicza historiografii tradycyjnej, antropologii kultury i psychologii zbiorowości – a więc, tak jak dwie poprzednie, czyni wkład w rozwój historiografii alternatywnych. Ponieważ wszystkie trzy znakomicie napisane książki w istotny sposób wpisują się w spektrum szeroko pojętych studiów kulturowych, nieco bardziej szczegółowe ich omówienie może otworzyć nowe przestrzenie dla badań o innych orientacjach – i dlatego ich przedstawienie wydaje się szczególnie ważne.



**Tomasz Pawelec**, *Dzieje i nieświadomość. Założenia teoretyczne i praktyka badawcza psychohistorii*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2004; wydanie w miękkiej oprawie. 360 stron.

Podobnie jak psychoanalityczne studia nad literaturą budziły niegdyś kontrowersję w środowiskach filologicznych, mieszane uczucia wśród polskich historyków rodzi dziś psychohistoria. Choć w historiografii uprawianej przez naukę Zachodu od dawna stanowi już pełnoprawny kierunek badawczy – kierunek, który wygenerował dotąd setki publikacji otwierając drogę do postrzegania dziejów w świetle pytań wcześniej niewyobrażalnych – to w kontekście nauki polskiej „historia psychoanalityczna”, „historia psychologiczna” czy „psychoanalityczne studia nad historią” (jak czasem określa się psychohistorię) stanowią wciąż jeszcze niepokojące *novum*. Niepokojące, ponieważ w świetle obowiązujących paradygmatów badań historycznych tak zorientowany kierunek badań wykracza poza tradycyjne metodologiczne ramy dziedziny, skutkiem czego uczeni bardziej konserwatywni postrzegają go jako przynależny raczej do domeny psychologii, a nawet socjologii, zaś badacze liberalni widzą w nim pomost łączący refleksję nad dziejami i współczesne interdyscyplinarne studia kulturowe (*Culture Studies*). W takim kontekście, nie jest niczym zaskakującym, iż konieczność zaproponowania zdyscyplinowanej definicji psychohistorii staje się palącą. Pawelec wyjaśnia tę potrzebę następująco:

To być może nieco zaskakujące dla Czytelnika zaabsorbowanie kwestią definicji zjawiska zwanego psychohistorią wywodzi się z bardzo wczesnego etapu moich dociekań. Studiując literaturę przedmiotu oraz (a może przede wszystkim) rozmawiając z osobami, które „poczuwały się” do miana psychohistoryka bądź też po prostu dzieliły się ze mną swymi przemyśleniami na temat psychohistorii (byli to zazwyczaj historycy), napotkałem niemałe trudności w próbach ogarnięcia

całokształtu zjawiska, określenia jego cech konstytutywnych oraz uchwycenia jego „istoty”. Pytanie: „Co to **tak naprawdę** jest psychohistoria?”, nieustannie powracało. Wciąż „skrywała” się ona „za mgłą”, niejednoznaczna, wielokonturowa, zaskakująca wciąż nowym obliczem, a jednak odciskająca wyraźny ślad na historiografii, filozofii historii czy wręcz całej XX-wiecznej humanistyce i myśli społecznej. Metodolog czy historyk historiografii nie może się jednak ograniczać do „kontemplowania niepoznawalnego”, stąd bierze się właśnie owa konieczność „pozytywnego rozstrzygnięcia”, czym jest psychohistoria, mającego zapewne nie-mało cech konstruowania jej definicji projektującej (przypis 1, s. 18).

Warto w tym miejscu zauważyć, że zanim zdecydował się na publikację przedstawianej tu książki, „prace przygotowawcze” Tomasz Pawelec zakroił bardzo szeroko. Oprócz licznych artykułów, jakie opublikował, jedną z najważniejszych, najbardziej energochłonnych i najcenniejszych intelektualnych inwestycji w budowanie świadomości psychohistorii w przestrzeni nauki polskiej, było wydanie zredagowanej przez niego antologii reprezentatywnych prac psychohistoryków zachodnich – badaczy o niekwestionowanym międzynarodowym statusie. Znakomicie dopracowana, opatrzona świetną przedmową i wprowadzeniem, książka wydana została w roku 2002 przez UMCS pod tytułem *Psyche i Klio. Historia w oczach psychohistoryków*. Na część pierwszą antologii składały się prace teoretyczne autorstwa (znanych często literaturoznawcom polskim) uczonych takich, jak: Bruce Mazlish („Podejście psychohistoryczne”), Lloyd deMause („Niezależność psychohistorii”), Thomas A. Kohut („Psychohistoria jako historia”), Peter C. Hoffer („Czy psychohistoria jest naprawdę historią?”) oraz Peter Loewenberg („Psychoanalityczne modele historii: Freud i później”). Część druga zawierała psychohistoryczne studia przypadków zrealizowane przez badaczy, wśród których znaleźli się: Andrew Brink („Żałoba i *The Pilgrimage of Life* Bertranda Russella”), Thomas A. Kohut („Symboliczne uosobienie narodu”), Aurel Ende („Dzieciństwo psychohistoryka oraz historia dzieciństwa”), Rudolph Binion („Fikcja literacka jako społeczna fantazja: europejski kryzys rodziny w latach 1879–1914”), Peter Loewenberg („Psychohistoryczne początki nazistowskiej młodej kohorty”) oraz Bruce Mazlish („Amerykańska *psyche*”). W ten sposób dokonał Pawelec legitymizacji psychohistorii jako dziedziny badań historycznych w świadomości polskich metodologów i filozofów historii, uwypuklając jednocześnie wkład Jerzego Topolskiego<sup>1</sup>, Andrzeja F. Grabskiego<sup>2</sup>, Zbignie-

---

<sup>1</sup> Topolski, Jerzy: *Co to jest psychohistoria?*, [w:] tenże: *Marksizm i historia*, Warszawa 1976, ss. 308–328.

<sup>2</sup> Grabski, Andrzej F.: *Dylematy psychohistorii*, [w:] tenże: *Kształty historii*, Łódź 1985, ss. 505–571.

wa Kuchowicza<sup>3</sup> czy Tomasza Ochinoskiego<sup>4</sup> (z którym publikował także teksty współautorskie) w dyskusję nad nową subdyscypliną. Tym samym również przygotował grunt pod własną, pełnowymiarową rozprawę *Dzieje i nieświadomość*, w której zdecydowanie istotniejszy niż *typologiczne* spory o status psychohistorii jako dziedziny, jest problem *perspektywy* postrzegania dziejów, wypracowanej przez reprezentujących ją badaczy oraz potencjał studiów psychohistorycznych w świetle stanu wiedzy na temat dziejów.

Cele wywodu formułuje Pawelec następująco:

[...] Pragnę zrekonstruować założenia teoretyczno-metodologiczne psychohistorii oraz podstawowe właściwości praktyki badawczej psychohistoryków. Podstawę konceptualizacji przedmiotu moich dociekań stanowi koncepcja „paradygmatu historiograficznego” wypracowana w obrębie polskiej metodologii historii przez Jana Pomorskiego, wyrastająca z intelektualnych tradycji tzw. poznańskiej szkoły metodologicznej, a także czerpiąca z dorobku współczesnych badań nad historią i filozofią nauki oraz kultury [...]. Przystępując zatem do studiów nad psychohistorią, przyjąłem (w postaci roboczej hipotezy) założenie, że istotnie jest ona wystarczająco „zuniformizowana” w sferze założeń i praktyki badań, by mogła być traktowana jako wspólnota typu paradygmatycznego. Kolejnym więc celem rozważań stało się przetestowanie tej hipotezy – rozstrzygnięcie, czy rzeczywiście można mówić o psychohistorii jako odrębnym historiograficznym paradygmacie. (s. 12).

Tak poczynione założenia Tomasz Pawelec wprowadza w życie, dzieląc książkę na cztery rozdziały – trzy teoretyczne i jeden analityczno-empiryczny. Rozdział pierwszy poświęca Autor eksplikacji pojęcia psychohistorii, tworząc najpierw mapę powiązań między zainteresowaniami tej dziedziny a innymi współczesnymi dyscyplinami nauk humanistycznych: psychoanalizą, psychoanalizą stosowaną, dziejopisarstwem, historią filozofii i naukami społecznymi. Złożony, erudycyjny wywód pozwala mu w ten sposób określić „obszar badawczy” dociekań psychohistorycznych. Jeden biegun tego obszaru stanowić będą studia nad związkami między osobowością, kreacją i dokonaniem jednostki w wymiarze historycznym, prowadzone w modelu alternatywnym wobec tradycyjnie przyjmowanego przez historyków modelu „człowieka racjonalnego”, czyli studia o charakterze psychobiograficznym. Na przeciwnym biegunie lokować się będą studia nad dziejami zbiorowości w świetle dynamiki zbiorowej nieświadomości, funkcjonowania mechanizmów obronnych *ego* wśród reprezentantów da-

<sup>3</sup> Kuchowicz, Zbigniew: *O biologiczny wymiar historii*, Warszawa 1985, ss. 75–81.

<sup>4</sup> Ochinoski, Tomasz: *Metoda psychohistoryczna a badawcze problemy zarządzania*, „Zarządzanie i edukacja” 1997, nr 2–3, ss. 153–180; tenże: *Nie tylko psychoanaliza*, *Wybrane problemy współpracy badawczej historii i psychologii*, „Historyka”, T. 31, 2001.

nej grupy, masowych lęków czy paniki, procesów traumatyzujących całe społeczności, osobowości modalnej czy psychologicznej dynamiki wąskich grup, szczególnie tych obdarzonych znaczną mocą decyzyjną (psychohistoria zbiorowości). Skrajne bieguny łączy szerokie spektrum problemów pośrednich, wśród których istotne są studia nad dzieciństwem, a mniej ważne – badania nad historią psychoanalizy i ruchu psychoanalitycznego, będące, zdaniem Autora, obiektem zainteresowania historii idei i niewiele wnoszące do metodologicznego instrumentarium psychohistorii. Ukazując specyfikę przestrzeni badawczej dziedziny, Pawelec zwraca uwagę na wielość współistniejących koncepcji jej proponentów. Prowadzi to ostatecznie do refleksji na temat unikalności profesji psychohistoryka, którego „wzorcowe” kompetencje muszą łączyć profesjonalizm badacza dziejów i zawodowe przygotowanie psychologiczne i/lub psychoanalityczne – i który nie może być już jednostką „zdystansowaną”, lecz jest zaangażowanym „społecznym terapeutą”, podejmującym działania zmierzające ku „ujawnianiu społecznych niedomagań w przeszłości” po to, by w dobie dzisiejszej „przyczynić się do przezwyciężenia destrukcyjnych i okaleczających tendencji obecnych w kulturze współczesnej dla dobra przyszłych generacji”. Czyni to projekt psychohistoryczny projektem głęboko etycznym, nie tylko w wymiarze filozoficznym, ale także przekładalnym na praktykę społeczną. Rozdział zamykają sekcje poświęcone miejscu psychohistorii pomiędzy „tradycyjną” i „nową” historiografią oraz narodzinom, rozwojowi i kryzysowi dziedziny, które prowadzą badacza do konkluzji na temat stanu dyscypliny dziś. Te zaś zapewniają miękkie przejście do części kolejnej.

Rozdział drugi koncentruje się na analizie myśli metodologicznej psychohistoryków, która prowadzi do wniosków na temat psychohistorii jako odrębnego paradygmatu w badaniach historycznych, co z kolei wprowadza wywód rozdziału trzeciego, poświęconego *metodologii stosowanej* psychohistorii. Pawelec rekonstruuje ją na podstawie analiz wybranych „znaczących dzieł” egzemplifikujących „najważniejsze właściwości psychohistorycznej metodologii stosowanej oraz strategii prowadzenia badań w odniesieniu do podstawowych pól tego kierunku”. Piśmiennictwo, na bazie którego Pawelec dokonuje „rekonstrukcji”, zawiera kanoniczne dzieła z dziedziny psychobiografii, historii dzieciństwa oraz psychohistorii grupy i zbiorowości. Wnioski, jakie z analizy wypływają, dotyczą z jednej strony zróżnicowania podejść (które odpowiada wewnętrznemu zróżnicowaniu światopoglądowemu środowiska psychohistoryków), lecz z drugiej – wspólnych ram psychoanalitycznego myślenia, które tę różnorodność ograniczają, a jednocześnie powodują, iż pytania, jakie stawiają swym obiektom uczeni tej dziedziny, wykraczają poza pulę pytań możliwych do postawienia w przestrzeni historiografii tradycyjnej.

To właśnie dzięki temu, jak argumentuje Pawelec, psychohistorycy „są w stanie przyswoić dziejopisarstwu nowe kategorie źródeł i/lub w niestandardowy sposób korzystać z dotychczas znanych”.

Rozdział ostatni, zawierający trzy szczegółowe studia przypadków, empirycznie ilustruje warsztat psychohistoryczny. Zasadniczym celem tej sekcji pracy jest przełożenie wywodu teoretyczno-metodologicznego na praktykę badawczą i wprowadzenie nieznanego dziedzinie czytelnika w „mentalny świat psychohistoryka” i „właściwy mu sposób prowadzenia badań nad przeszłością”. Pierwsze studium, „Izaak Newton ‘pędzłem psychohistoryka’”, to inspirująca psychobiograficzna analiza osobowości wielkiego uczonego, dokonana na podstawie pracy Franka E. Manuela z 1968 roku, zatytułowanej *A Portrait of Isaac Newton*. Przypadek drugi, „Władca i jego dzieciństwo: młode lata Ludwika XIII”, jest fascynującym psychohistorycznym studium dzieciństwa opartym na ważnej pracy Elizabeth Wirth Marvick z 1986 roku pod tytułem *Louis XIII. The Making of a King*. Trzecie studium, bazujące na pracy Thomasa A. Kohuta *Wilhelm II and the Germans* z 1991 roku, nosi tytuł „Uwielbiany symbol narodu: Wilhelm II i potrzeby psychologiczne jego poddanych” i stanowi świetny przykład pewnego wariantu uprawiania psychohistorii zbiorowości. Włączone w prace studia przypadków stanowią znakomitą codę dla całej pracy, której Autor – konsekwentnie zachowując metodologiczną orientację wywodu – realistycznie ocenia doświadczenia czytelnika polskiego i ukazuje mu namacalną próbkę psychohistorycznej metodologii w działaniu, a następnie dokonuje zwięzłego podsumowania całej pracy.

*Dzieje i nieświadomość* to praca nie tylko znakomita pod względem warsztatowym, świetnie udokumentowana, logicznie i czytelnie skonstruowana, erudycyjna i napisana piękną polszczyzną: jej cechą najistotniejszą – i tym samym jej najważniejszą zaletą – jest jej odkrywczność, metodologiczna odwaga i siła inspiracji, dzięki czemu wprowadzenie w polski obieg naukowy wiedzy nowej i ważnej okazało się możliwe. Książka Tomasza Pawelca bez wątpienia wpisze się trwale w kanon polskiego piśmiennictwa historyograficznego, lecz jako dzieło wykraczające poza tradycyjnie pojmowaną dziedzinę „historii” – powinna koniecznie trafić do rąk każdego badacza współczesnej kultury. Produktywność omówionej tutaj intelektualnej propozycji objawi się z pewnością nie tylko w orientacji nowych prac historycznych, ale także w studiach kulturowych o ukierunkowaniu literaturoznawczym, antropologicznym, socjologicznym czy politologicznym – pozostaje więc jedynie zastanawiać się nad tym, jak fascynujące okażą się długofalowe efekty *opus magnum* Tomasza Pawelca.



**Ewa Domańska**, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2006; wydanie w miękkiej oprawie. 323 strony.

Po znakomitych *Mikrohistoriach* z 1999 roku – można było oczekiwać, że Ewa Domańska wcześniej lub później zaproponuje środowisku naukowemu teoretyczną rewizję myślenia o dziejopisarstwie. Rewizję, *notabene*, wpisującą się płynnie w najbardziej produktywne obecnie nurty tak zwanej „nowej humanistyki”, które od lat inspirują literaturoznawców i specjalistów w dziedzinie studiów kulturowych, szczególnie tych reprezentujących średnią generację polskich naukowców.

Wydawałoby się więc, że *Historie niekonwencjonalne*, choć można było się spodziewać, że okażą się świeże, odważne i inspirujące, nie będą wymagały „ubezpieczających” zastrzeżeń czy wręcz obrony. Dlatego – zanim jeszcze otworzy się książkę – przykuwa uwagę czytelnika okładowy komentarz Haydena White’a, który pisze tak:

Ważnym wkładem książki Ewy Domańskiej jest zwrócenie uwagi na te obecne w nowej humanistyce i podejmowane przez historie niekonwencjonalne awangardowe idee, które są bagatelizowane lub pomijane przez badaczy reprezentujących główny nurt rozważań historycznych. Należy jednak podkreślić, że książka ta w żaden sposób nie jest „postmodernistycznym” atakiem na tradycyjną historiografię. Jest ona raczej uważnie przestudiowaną i wrażliwą prezentacją nowego rodzaju przedmiotów (i podmiotów) badań historycznych, powołanych do życia przez nowożytność, modernizację oraz ekstremalne sytuacje.

– i tuż poniżej:

Autorka w żadnym razie nie jest historiograficzną konstruktywistką; nie ma wątpliwości, że przeszłość naprawdę istniała, że realne zdarzenia faktycznie miały miejsce i że obowiązkiem historyka jest wydobyć na ich temat jak największą ilość informacji. Zdaje sobie jednak sprawę, że zdarzenia z przeszłości, które mają znaczenie dla różnych grup i wykorzystywane są jako elementy w budowie ich tożsamości i zbiorowej pamięci, mogą być interpretowane w różny sposób i przedstawiane czy to w formie pisanej narracji, czy też architektury i dzieła sztuki.

Nie ulega wątpliwości: mimo że Autorka udowodniła wielokrotnie, że potrafi przeprowadzić świetną krytykę źródła, a w jej mniej lub bardziej formalnych wypowiedziach pojawiają się regularnie tezy, iż „pozytywizm zobowiązuje” i, że „lepszy dokładny opis faktów niż powierzchownie zastosowana

teoria” – trudno nie odnieść wrażenia, iż Hayden White musi użyć swojego autorytetu, by przekonać co bardziej konserwatywne środowiska historyków, iż Domańska „nie sprzeniewierza się” podstawowemu *credo* dziedziny, że nie jest „historycznym odszczepieńcem”. Mocna retoryka White’a, („książka ta w *żaden sposób* nie jest ‘postmodernistycznym’ atakiem na tradycyjną historiografię”; „Autorka w *żadnym razie* nie jest historiograficzną konstruktywistką”) wydaje się wskazywać, że uczony miał powody do obaw, iż wobec *Historii niekonwencjonalnych* takie właśnie zarzuty mogłyby paść z ust „tradycyjnych” historyków.

To interesujące, jak silnie zakorzeniony jest w środowiskach naukowych lęk o integralność dziedziny: ewidentnie, przeświadczenie o polityce „ekskluzywności” powoduje, że sam Hayden White (!) decyduje się na ujęcie wyrazu „postmodernistyczny” w cudzysłów, mimo że sposób myślenia Ewy Domańskiej, od lat współpracującej ze Śląską Szkołą Teoretyczną, od lat realizującej projekty we współpracy z międzynarodową plejadą uczonych kojarzonych z myślą poststrukturalną, wyrasta bezpośrednio ze świadomości krytycznej wynikłej z przełomu postmodernistycznego – i bez względu na to, że jej prace *faktycznie* współtworzą współczesny dyskurs nowej humanistyki i czerpią z niego inspirację. To ciekawe, że White (w trosce o „niewykluczenie” polskiej badaczki poza nawias dziedziny) radykalnie odżegnuje jej stanowisko od historiograficznego konstruktywizmu, choć zapewne sama Ewa Domańska, która istotnie historiograficzną konstruktywistką nie jest, nie byłaby skłonna zaprzeczyć, iż stanowisko takie posiada znaczną wyjaśniającą moc<sup>5</sup>. Ostatecznie przekreślając konstruktywizm, trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego w szkole podstawowej otrzymałem ocenę niedostateczną za nieznaną datę bitwy pod Psim Polem, kiedy w niespełna trzy dekady później większość historyków skłania się ku stanowisku, iż taka bitwa nigdy nie miała miejsca, lub dlaczego trzydzieści lat temu samo wspomnienie o „zmyślonej” zbrodni katyńskiej w czasie lekcji historii mogło skutkować wezwaniem rodziców do dyrektorskiego gabinetu, kiedy dziś każdy podręcznik historii Polski o zbrodni tej uczy.

Z jednej więc strony Hayden White „uspokaja” środowisko historyczne, biorąc w cudzysłów „postmodernizm” i odcinając Ewę Domańską od „historycznego konstruktywizmu”, a z drugiej – czyni gest podobny do tego, którego dokonał John Woodbridge, który w 1650 roku za pomocą retoryki „Wstę-

---

<sup>5</sup> Domańska określa swoje stanowisko wobec konstruktywizmu w: Ewa Domańska, Bjørnar Olsen, 'Wszyscy jesteśmy konstruktywistami'. Odpowiedź na artykuł Jacka Kowalewskiego i Wojciecha Piaska 'W poszukiwaniu utraconej Rzeczywistości. Uwagi na marginesie projektu 'zwrotu ku rzeczom' w historiografii i archeologii', w: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, pod red. Jacka Kowalewskiego i Wojciecha Piaska. Olsztyn: Wyd. Instytutu Filozofii UWM, 2008, 83–100.



pu” do pierwszego zbioru poezji Anne Bradstreet przedstawił ją „męskiemu” czytelnikowi jako osobę godną i szlachetną, *mimo że* wbrew patriarchalnym normom dotyczącym ról społecznych płci w społeczeństwie purytańskim – pisze poezje<sup>6</sup>. Każdy z nich wyprzedza potencjalną krytykę tych, którzy odlegle od siebie o 360 lat Autorki byliby skłonni oskarżyć o „transgresję”. Pozostaje pytanie, czy to dziś gest niezbędny.

Ewa Domańska broni bazowości źródeł – lecz tak, jak współcześni jej badacze jest w pełni świadoma dyskursów ideologicznych, które w pewnym sensie pojęcie prawdy historycznej zdyskredytowały. Nie dziwi więc wyrażenie obecny w założeniach przedstawianej tu pracy, jakby anty-Foucauldiański zwrot badaczki w kierunku elementarnych wartości etycznych, takich jak szczerść naukowej refleksji czy godność i prawa człowieka oraz innych istot, wraz z ich otoczeniem. Domańska pozostaje jednak w zgodzie z wyznawanym (neo)pozytywistycznym *credo* i *dlatego* nie jest – bo zgodnie z zasadami swej własnej *ponowoczesnej* naukowej etyki *nie może być* – badaczem „zdystansowanym” wobec swojego przedmiotu. O założeniach *Historii niekonwencjonalnych* pisze następująco:

Prowadzone w tej książce rozważania na temat tendencji w nowej humanistyce, określanych tutaj mianem historii niekonwencjonalnych (część I), oraz zawarte w niej historie niekonwencjonalne (część II) wskazują, jak uwikłane są one w logikę władzy, wspierając różne grupy mniejszościowe domagające się swojego miejsca w historii. Dokonane przez nie, lub w ich imieniu, przepisywanie historii legitymizuje ich walkę o sprawiedliwość i staje się ideologią. Wiedza o przeszłości staje się więc elementem, a często podstawą gry o władzę toczoną między systemem dominującym i systemami emancypacyjnymi. W zmaganiach tych uwydatnia się wzajemna zależność i niezbędność obu systemów i oparte na pragmatyce ich wzajemne relacje. Polityka systemu dominującego wobec „innych” oraz polityka tożsamościowa „innych” w stosunku do systemu dominującego, czy dotyczy ona mniejszości etnicznych (*Chicano Studies*), czy kultur tubylczych skolonizowanych przez imperia (*Subaltern Studies*), czy rzeczy rozumianych jako „innych” bytów ludzkich, w których obronie stają ludzie (*thing studies*), czy też zmarłych, którzy są „innymi” żywych (przypadek *desaparecidos*) – ujawnia ko-

---

<sup>6</sup> “[T]he worst effect of his [the reader’s] reading will be unbelief, which will make him question whether it be a woman’s work, and ask, is it possible? If any do, take this as an answer from him that dares avow it; it is the work of a woman, honored, and esteemed where she lives, for her gracious demeanor, her eminent parts, her pious conversation, her courteous disposition, her exact diligence in her place, and discreet managing of her family occasions, and more than so, these poems are the fruit but of some few hours, curtailed from her sleep and other refreshments”. Woodbridge, John. “Preface” to Anne Bradstreet’s *The Tenth Muse Lately Sprung Up in America, By a Gentlewoman of Those Parts*, London, 1650. <[http://college.cengage.com/english/lauter/heath/4e/students/author\\_pages/colonial/bradstreet\\_an.html](http://college.cengage.com/english/lauter/heath/4e/students/author_pages/colonial/bradstreet_an.html)> 13.04.2008

nieczność ich wzajemnego współistnienia. Jedni potrzebują drugich, by się wobec nich określać, przy czym system dominujący ma tendencję do wchłaniania systemów podrzędnych, co umożliwia neutralizację kryjących się w nich zagrożeń oraz prowadzi do jego regeneracji. Można zatem powiedzieć, że systemy podrzędne są do przetrwania, rozwoju i regeneracji systemu dominującego niezbędne (i *vice versa*). (s. 248)

Na czym więc polega awangardowość historycznej perspektywy metodologicznej zaproponowanej przez Ewę Domańską? Wydaje się, że aby na to pytanie odpowiedzieć, należy określić relację jej refleksji nad dziejami wobec konwencji tradycyjnych, a tym samym – ukazać różnice pomiędzy pytaniami, jakie wobec obiektów swojej refleksji stawia Autorka i tymi zadawanymi przez reprezentantów takich dziedzin, jak literaturoznawstwo poststrukturalne, poststrukturalne studia kulturowe czy inne kierunki współtworzące zjawisko nowej humanistyki.

Przede wszystkim należy zauważyć, że refleksja Autorki bazuje na przekonaniu, iż nie każdy analizowany byt jest analogonem tekstu, wobec czego nie każdy analizowany byt musi niezbędnie poddawać się takiemu samemu jak tekst symboliczny odczytaniu. Domańska nie traktuje obiektów „automatycznie” w kategoriach reprezentacji i kreacji: byty, jakie analizuje, wbrew nieuniknionemu zakotwiczeniu dyskursów w myśleniu mitycznym, niekoniecznie muszą być antropomorfizowane, lecz można je konceptualizować jako „nie-ludzkich Innych” – analogicznie wobec innych „innych”: ludzi, zwierząt czy ekofaktów. Byty te wchodzą z sobą w związki, posiadają swoje „biografie”, a w relacjach z ludźmi – zyskują moc sprawczą, aktywnie uczestnicząc w procesach życiowych. To, z jednej strony, pozwala Autorce uniknąć myślenia konstrukcjonistycznego, zaś z drugiej – dyktuje jej swoisty reżim badawczy: najpierw opis faktu, następnie analiza, i dopiero na podstawie tej ostatniej osadzona w teorii, teorię rewidująca lub powołująca ją do istnienia interpretacja. Tak zorientowana refleksja powoduje, że jej proponentka pozostaje w sferze rozważań tradycyjnie przypisywanych dziedzinie „historii” – „nie ma wątpliwości, że przeszłość naprawdę istniała, że realne zdarzenia faktycznie miały miejsce i że obowiązkiem historyka jest wydobyć na ich temat jak największą ilość informacji” – lecz jednocześnie otwiera szeroko przestrzeń, w której znajdują punkt wyjścia badacze innych dziedzin.

Ewa Domańska postrzega kulturę jako skomplikowane naczynia połączone i choć „wierzy w fakty”, nie odczuwając przymusu, by interpretować je niezbędnie „jako teksty”, wykorzystuje w swoim myśleniu o dziejach narzędzia metodologiczne wypracowane przez dziedziny „tradycyjnie” odrębne, a dziś po prostu koncentrujące się na charakterystycznych „widmach” kulturowego spektrum. Dekonstrukcjonistycznym gestem badaczka decentrali-

zuje konwencjonalnie antropocentryczny dyskurs historyczny, umożliwiając w ten sposób rewizję myślenia o historiografii, włączając w pole refleksji także badanie rzeczy, prowadzone w duchu teorii Bruno Latoura i tzw. nowych studiów materialnych. Wprowadza w swoje instrumentarium myślenie „mikrologiczne” – znane literaturoznawcom na przykład z licznych prac Aleksandra Nawareckiego – co pozwala jej odstąpić od indukcyjności wywodu bazującego na „wielkich teoriach” i oddać priorytet „teorii małego zasięgu”, dzięki czemu uzyskuje możliwość weryfikowania teorii na podstawie analiz przypadków. Taka „teoria oddolna” pozwala z kolei odnaleźć pomost łączący „teorię” i „historię”, skutkiem czego teoria przestaje być „maszynką do interpretacji faktów”, fakty przestają być przewidywalnym „produktem maszyny”, zaś analizowane obiekty – instrumentalnie wykorzystywanymi przykładami na poparcie słuszności teorii. Co więcej, doświadczenia Ewy Domańskiej płynące z jej zanurzenia w metodologiach literaturoznawczych pozwalają jej dokonywać aktów lektury do złudzenia przypominających „close reading” analizowanych bytów i zachodzących między nimi relacji. Skutkiem powyższego, jej studia nad dziejami – które nie unikają problematyki wyświetlonej przez studia postkolonialne, studia genderowe czy inne formy refleksji nad „Innym kulturowym” i „Innym-rzeczą” – cechuje hermeneutyczna konsekwencja. Sam zaś proces hermeneutyczny otwarty jest na wiedzę generowaną przez filozofię, antropologię, literaturoznawstwo, socjologię i sztukę, czyli dziedziny, jakie – zdaniem Domańskiej – w wielu przypadkach szybciej niż tradycyjnie pojmowana historia reagują na transformacje zachodzące w świecie i „dostarczają takiej wiedzy o przeszłości, na którą jest największe zapotrzebowanie”. Trafnie też podkreśla Autorki podejście do swojej dziedziny wybrany przez nią fragment pracy Joyce Appleby, Lynn Hunt i Margaret Jacob *Powiedzieć prawdę o historii*:

Zarówno tradycjoniści, jak i relatywiści mylą się w swych diagnozach istoty kryzysu. Jego przyczyną jest generalny upadek wszelkich form politycznego i intelektualnego absolutyzmu. Tak jak rządy totalitarne upadają na całym świecie na rzecz demokracji, tak też absolutne pretensje do wiedzy ustępować muszą uznaniu wielości punktów widzenia i ich wkładu w tworzenie wiedzy<sup>7</sup>.

Uznając wielość punktów widzenia, Ewa Domańska zatacza filozoficzny krąg, bowiem tak jak historie niekonwencjonalne, emancypacyjne, często przez stulecia bezgłośne, szukające sprawiedliwości, operujące emocją i wykraczające poza język konwencjonalnych binaryzmów – okazują się niezbędne dla kształtowania się refleksji reifikujących się w przestrzeni historii

---

<sup>7</sup> J. Appleby, L. Hunt, M. Jacob: *Powiedzieć prawdę o historii*. Przekład: Stefan Amsterdamski. Poznań: Zysk i S-ka, 2000, s. 287.

konwencjonalnych, tak niekonwencjonalna refleksja nad dziejami pozwala na dookreślenie, ale także ewolucję konwencjonalnej historiografii.

Wywód *Historii niekonwencjonalnych* – rozpoczynający się od „Wstępu” określającego zwięźle podstawowe założenia, definicje, tematykę i cele, strukturę pracy oraz postawę badaczki wobec materiału badawczego i teorii – dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich tworzy bazę dla drugiej, ilustrującej refleksje teoretyczne świetnymi analizami praktycznymi o charakterze studiów przypadków. Na część pierwszą składają się cztery rozdziały („Dyskusje o końcach historii”, „Historia akademicka a historia niekonwencjonalna”, „Problem kryzysu historii akademickiej” oraz „Ku historii nieantropocentrycznej”), których celem jest – z jednej strony – ukazanie złożonego uwikłania refleksji na temat dziejów i myślenia o historii we współczesne dyskursy filozoficzne, teoretyczne i etyczne, oraz – z drugiej – postawienie diagnozy obecnego stanu dziedziny. Badaczka deklaruje:

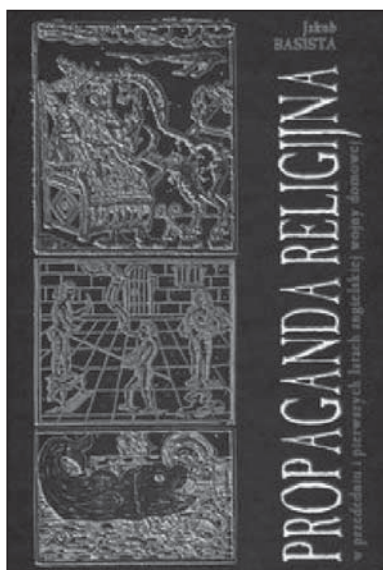
Ogólnie można powiedzieć, że w pierwszej części tej książki pokazuję, jak w ramach historii niekonwencjonalnej dotychczasowe ofiary Historii przepisują historię z własnego punktu widzenia i budują własną wizję przeszłości. Walka o swoją tożsamość i rewindykacja przeszłości stały się dla nich obowiązkiem, a przepisywanie historii – wołaniem o sprawiedliwość. Zwolennicy owej walki podkreślają, że podczas gdy historię pisaną z pozycji zdobywców wspierał tradycyjny, scjentyistyczny model poznania, oni opierają się na niescjentyistycznych, niestandardowych sposobach osiągania wiedzy i jej przedstawiania, który faworyzuje m.in. subiektywizm, emocję, empatię i szczerość. Opowiadają się oni ponadto za nielinearnym podejściem do czasu, zaburzeniem związku przyczynowo-skutkowego, krytykują myślenie w kategoriach opozycji, propagując myślenie relacyjne, i eksperymentują z różnymi mediami przedstawiania lub różnymi stylami pisania. W stosunku do historii dominującej, tworzą oni zatem historie niekonwencjonalne (s. 25–26).

W części drugiej czytelnik znajdzie fascynujące, intelektualnie inspirujące, a przy tym przejrzyste i znakomicie zdyscyplinowane przykłady naukowego warsztatu Autorki – studia przypadków historii niekonwencjonalnych: „Hermeneutyka przejścia. *Wspomnienia z Rosji Jana Żarno*”, „Archeontologia martwego ciała. Argentynscy *desaparecidos*”, „Monumentalna przeciw-Historia. Muzeum Żydowskie Daniela Libeskinda” oraz „Pamięć/przeciw-historia jako ideologia. *Pozytywy Zbigniewa Libery*”. Pisze Autorka:

Materiału historycznego do drugiej części książki dostarczają zagadnienia, wokół których dyskusje postawiły pod znakiem zapytania tradycyjny sposób uprawiania i przedstawiania historii. Myślę tutaj o ludobójstwie i zbrodniach przeciwko ludzkości. Czy zatem analizuję wspomnienia więźnia gułagu (*Wspomnienia z Rosji Jana Żarno*), czy też piszę o uobecnionej w architekturze historii Żydów (Muzeum

Żydowskie Daniela Libeskinda), czy próbuję zrozumieć zjawisko „znikniętych” w Ameryce Łacińskiej (argentyńscy *desaparecidos*), czy w końcu badam antymartyrologiczne nastawienie do przeszłości Polski, proponowane przez sztukę krytyczną (*Pozytywy* Zbigniewa Libery) – zawsze ostatecznym punktem odniesienia tych rozważań jest zło, które człowiek czyni drugiemu człowiekowi.

Erudycyjny, znakomicie udokumentowany, głęboko etyczny wywód potwierdza po raz kolejny imponujący zasób wiedzy Ewy Domańskiej i jej niezrównaną maestrię wyvodu, a samoświadomość rozdziałów o charakterze analitycznym wskazuje, że *Historie niekonwencjonalne* wykraczają dalece poza objaśnianie procesów pisania i rozumienia historii oraz przykładowe *case studies*. Książka sama w sobie wydaje się być świetnym przykładem niekonwencjonalnej refleksji nad przeszłością – nie tylko w wyniku nieprzypadkowego doboru materiału do analizy, interdyscyplinarnego doboru narzędzi metodologicznych czy diachronicznego spojrzenia na każdy z omawianych problemów teoretycznych, ale przede wszystkim z racji zaangażowania i szczerości naukowego wysiłku, jaki Ewa Domańska, kierując się troską wobec ofiar historycznej niesprawiedliwości, przekuwa w oryginalną propozycję teoretyczną, której potencjał może uczynić nasz świat lepszym miejscem. *Historie niekonwencjonalne* to lektura obowiązkowa dla każdego humanisty.



**Jakub Basista.** *Propaganda religijna w przededniu i pierwszych latach angielskiej wojny domowej.* Kraków: Towarzystwo Wydawnicze Historia Jagellonica, 2007; wydanie w twardej oprawie; 264 strony.

„Strach ma wielkie oczy” – i, jak słusznie zauważa Jakub Basista, miał je również w Anglii w latach 1640–1646, a to w znacznej mierze za sprawą skutecznej, rozbudowanej, operującej na ludzkich emocjach propagandy religijnej, której celem było przede wszystkim zapewnienie poparcia niehomogenicznej grupie polityków sprzeciwiających się polityce obozu Karola I, nieufnej wobec zakusów dążących do przywrócenia w Anglii katolicyzmu stronników papieża, a jednocześnie ostrożnej wobec skrajności rozwiązań religijnych proponowanych przez purytanów – grupy kojarzonej przede wszystkim z Parlamentem. Taka obserwacja, poczyniona już w zakończeniu tej najbardziej „tradycyjnie” podchodzącej do dziejów z trzech przedstawionych tu prac, wynika z fascynującego studium materiałów źródłowych, które z jednej strony pozwala dostrzec nietrafność prze-

świadczenia o klarownej polaryzacji sił politycznych w Anglii tego okresu (anglikanie popierający dwór i króla *versus* antykrólewscy purytanie, reprezentujący nowo powstałą burżuazję), a z drugiej złożoność czynników religijnych, politycznych i gospodarczych decydujących o nastrojach społecznych, a wobec tego również o podatności Anglików na manipulację opartą na mechanizmach propagandy. Zwrot w kierunku studium mentalności okazuje się tyleż trafny, co produktywny gdy chodzi o moc wyjaśniania logiki zjawisk, szczególnie, jeżeli języczkiem u wagi politycznych przemian okazała się sfera nie poddająca się łatwo racjonalizacji:

Nie da się wyjaśnić konfliktu, do którego doszło w siedemnastowiecznej Anglii, Szkocji oraz Irlandii, bez odwołania się do problematyki religijnej. Każda, bez wyjątku, praca poświęcona tym wydarzeniom podejmuje wątek religijny, wskazując na znaczenie wzrastającego w Anglii arminianizmu, antagonizm między Kościołem anglikańskim a Kościołem szkockim, rolę arcybiskupa Lauda, jak i samego Karola I w potęgowaniu napięcia i doprowadzeniu do zbrojnego epilogu. Nie bez znaczenia jest również zatarg króla z Parlamentem. Tymczasem konflikt ten wymknął się spod kontroli i o jego przebiegu decydować zaczęły nie wojska, król, Parlament i politycy, ale ludność – przede wszystkim Londynu. Bez jej zaangażowania, niekiedy zbrojnego oporu, obrony posłów, czyli swoistej rewolucji, przebieg zmagania króla ze swoimi poddanymi miałby zupełnie inny charakter (s. 15).

Z punktu widzenia metodologii badawczej, wyjaśnienie mechanizmów odpowiedzialnych za udział zwykłych ludzi, którzy nie stali się nigdy bohaterami historycznych zapisów, których nazwiska i poglądy nie doczekały się odnotowania – wymaga pewnego rodzaju rewizji myślenia o tym, jak należy opisywać dzieje. Aby zrozumieć zaszłe w Anglii doby kryzysu procesy, Jakub Basista odwołuje się do działania „nie wprost”, a o założeniach pracy pisze następująco:

Przedmiotem niniejszej pracy jest [...] propaganda religijna w różnorodnych jej aspektach w przededniu i początkowym okresie angielskiej wojny domowej [...]. Przy tym w ograniczonym stopniu interesowały mnie problemy funkcjonowania propagandy, jej tworzenia, wprowadzania w życie i prób wykorzystania do partykularnych celów zlecniodawców pisania i wydawania różnorodnych druków ulotnych [...]. Głównym punktem mojego zainteresowania jest treść owej propagandy. Za pomocą jakich argumentów próbowano przekonać prostych ludzi o grożącym im niebezpieczeństwie? W jaki sposób motywowano konieczność przeciwstawiania się jezuitom, papieżowi i księżom katolickim? Czym straszono londyńczyków, aby wzmocnić to poczucie zagrożenia? [...] Rozpoczynając badania nad angielskimi drukami ulotnymi z początku lat 40. XVII w., pragnąłem odnaleźć – częściową przynajmniej – odpowiedź na pytanie dotyczące schematów myślowych funkcjo-

nujących w ówczesnej Anglii. Jest to zatem próba odtworzenia pewnego elementu mentalności ówczesnego społeczeństwa Albionu, mentalności religijnej w chwili próby oraz zagrożenia (s. 17).

Badanie schematów myślowych okazuje się wyborem skutecznym: nie istnieją wszak dokumenty, na podstawie których można byłoby ponad wszelką wątpliwość zbadać stan opinii publicznej czy uśrednić jednostkowe poglądy angielskich poddanych. Jednak historiograficzny warsztat Jakuba Basisty, który nie ufa wnioskowaniu opartemu na machinalnym „przepuszczaniu” źródeł przez teoretyczny aparat, pozwala badaczowi dylemat ten rozwiązać metodą, by tak rzec, „oddolną”. Badając treść druków ulotnych i koncentrując się na ich retoryce oraz stylistyce, Basista zwraca uwagę zarówno na istotność relacji pomiędzy podgrzewanymi w wyniku działań propagandowych emocjami społecznymi, jak i na skuteczność mechanizmów kreacji „społecznego wroga”, który zyskując – nawet pozorną – namacalność, ma moc sprawczą: uruchamia motywowane lękiem działania londyńskich mas.

To jednak jeszcze nie wyczerpuje warsztatowych tajemnic badań historycznych Autora omawianej książki: moc propagandy staje się szczególnie oczywista jeżeli zestawić wnioski płynące z analiz druków ulotnych z obserwacjami wynikającymi z badań, które historyk prowadził już wcześniej. Warto zwrócić tutaj uwagę na tekst pozornie niezwiązany z problematyką propagandy religijnej, jednak w kontekście omawianej problematyki niezmiernie ważny – zaskakującą materiałową analizę świadomości polityczno-społecznej przeciętnego siedemnastowiecznego Anglika, jaką Basista przeprowadził na podstawie analizy angielskich kalendarzy, przedstawiając ją na stronach wydanej w 1994 roku książki *Anglia, świat i gwiazdy. Obraz świata i Anglii pierwszych Stuartów w kalendarzach 1603–1640*. Badacz czyni tam następującą obserwację:

Anglia okazuje się być królestwem głównie wiejskim, zamieszkanym przez rolników i gospodarzy zajmujących się trudami corocznych zbiorów, prognozowaniem plonów i pogody itp. Kwestie polityczne, parlamentarne były zapewne większości całkowicie obojętne. Sytuacja taka jest zresztą zgodna z wynikami naszych badań nad angielskimi kalendarzami tej epoki. Na ich podstawie można stwierdzić, że były to druki pisane i wydawane dla zwykłych mieszkańców zwracających daleko większą uwagę na wpływy gwiazd i planet na ich życie codzienne niż na przemyślenia i koalicje międzynarodowe; na rezultaty prognozowania pogody niż na wyniki konfliktów zbrojnych; na umiejętność leczenia niż na rozwój parlamentaryzmu. [...] I choć trudno dziś pokusić się o jakieś ostateczne rozwiązanie kwestii obrazu Anglii w tym okresie, to może właśnie ów niejasny, plebejski, apolityczny obraz jest najbliższy realiom sprzed 400 lat [...] <sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Jakub Basista, *Anglia, świat i gwiazdy. Obraz świata i Anglii pierwszych Stuartów w kalendarzach 1603–1640*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1994, s. 31.

Co więcej,

[...] uzyskany obraz, wbrew oczekiwaniom, okazał się obrazem tradycyjnym, średniowiecznym, a przy tym niezwykle statycznym. Autorzy almanachów nie wprowadzali do swoich opisów żadnych nowych elementów, opierając się na uznanych autorytetach z wcześniejszych wieków. Jest to wizja piękna, także przez swoją logiczność i spójność, lecz przecząca naszym wyobrażeniom o zhumanizowanej i zreformowanej religijnie w XVI wieku Anglii. Okazuje się, iż pomimo dokonań naukowych, rozwoju druku, szerszego dostępu do książek, mentalność społeczeństwa w dużej mierze pozostawała pod wpływem *par excellence* średniowiecznej ideologii. Średniowiecznej nie znaczy oczywiście ciemnej. Przy poznawaniu obrazu świata w almanachach, ówczesni mieszkańcy Albionu – czytelnicy kalendarzy – jawią się nam w nowym świetle, zyskując dla swoich codziennych działań element niezwykle – zaczepienie swojego życia w kosmosie (i to nie tylko za pośrednictwem religii). Zależność ta zniknie w następnych wiekach, wraz z rozwojem nauki, i nigdy nie będzie już tak jasna i wyrazista. Tak więc, po lekturze almanachów życie codzienne Anglika epoki pierwszych Stuartów jawi się bogatsze o nowy, abstrakcyjny wymiar, który jest ściśle zharmonizowany z wymiarem ziemskim<sup>9</sup>.

Zaprzegając narzędzia wypracowane przez zorientowaną na badanie źródeł, konwencjonalną historiografię do odpowiedzi na pytania o obowiązujące w kulturze wzorce metafizyczne i organizującą kształt rzeczywistości metanarrację, Jakub Basista dochodzi do wniosków rzucających nowe światło na problematykę, z którą od lat borykały się pokolenia historyków „zamykających się” w metodologiach typowych dla historiografii konwencjonalnej. W świetle jego badań jest oczywiste, że argumenty natury ekonomicznej czy odwołanie się do uczuć patriotycznych nie mogły zapewnić walczącym o społeczne wsparcie ugrupowaniom politycznym tak spektakularnego sukcesu, jak propaganda uwypuklająca zagrożenia płynące z destabilizacji ugruntowanego w dyskursach religijnych porządku świata i okrucieństwa wciąż jeszcze żyjącej w pamięci Anglików kontrreformacji spod znaku Marii Tudor. Dla angielskiego społeczeństwa, szczególnie dla będących „w centrum wydarzeń” londyńczyków, dla którego „wielka polityka” była obca, w większości nieświadomego mechanizmów ekonomicznych i ich powiązań z układem władzy – skutecznym „argumentem” okazał się metafizyczny lęk, któremu twórcy propagandy sprawnie przypisali odpowiednią etykietę, kreując całą plejadę „wrogów”. Wrogów, którzy – jak papież – tylko czasami są „konkretni”, jednak częściej „czyhają w mgle”, budząc tym głębsze przerażenie.

Książka składa się ze „Wstępu”, trzech rozdziałów osadzających analizowany materiał w kontekstach historycznych i ideologicznych („Burzliwe dzieje

---

<sup>9</sup> Ibid, s. 142.



angielskiej niedokończonej reformacji”, „Kościół Jakuba I i Karola I”, „Rewolucja w propagandzie czy propaganda Rewolucji?”), czterech rozdziałów „tematycznych”, analizujących druki ulotne w świetle najczęściej podnoszonych w propagandzie problemów („Czystość doktryny Kościoła”, „Papież, Szatan, Antychryst”, „O jezuitach i papistach”, „Spiski jezuitów i innych papistów przeciw Anglii”) oraz trzech szczegółowych studiów przypadków („Herezjografia”, „Gangraena”, „Cheapside Cross”). Wywód i analizy podsumowuje zwięzłe „Zakończenie”, a uzupełniają je jeszcze dwa aneksy („Wyznanie wiary Kościoła angielskiego zawarte w 39 artykułach z 1571 r.” oraz „Katalog błędów, herezji i bluźnierstw w siedemnastowiecznej Anglii podług autora *Gangraeny*”). Publikację zamyka zawierająca obszerny spis źródeł bibliografia.

*Propaganda religijna w przededniu i pierwszych latach angielskiej wojny domowej* jest książką świetnie skonstruowaną, napisaną żywym językiem, którą czyta się znakomicie. Kapitalne analizy interesująco dobranych źródeł i znakomite ich osadzenie w kontekstach historycznych powodują, iż lektura pracy Jakuba Basisty pozwala czytelnikowi łączyć autoedukację z przyjemnością. Książkę z pewnością ocenią wysoko nie tylko historycy, ale także specjaliści w dziedzinie studiów kulturowych, literaturoznawstwa (szczególnie brytyjskiego) czy psychohistorii, dla których zaproponowana przez Basistę analiza źródeł może okazać się istotnym punktem wyjścia do studiów o charakterze psychohistorii grupy i zbiorowości. Docenią książkę także wszyscy fascynaci historii, którzy w swej lekturze poszukują śladów życia codziennego w czasach minionych, by głębiej zrozumieć mechanizmy czasów, w których sami żyją.